



Wikipedia

WŁOCLAWEK – CZY MUSI DOJŚĆ DO TRAGEDII?!

Stopień wodny we Włocławku 30 lat temu miał być częścią dziewięcioelementowej kaskady. „Miał”, gdyż z realizacji tego zamierzenia zrezygnowano, pozostawiając stopień bez podpory. Teraz zagraża on życiu i zdrowiu okolicznych mieszkańców.

Stopień wodny we Włocławku miał być jednym z dziewięciu stopni nazywanych potocznie Kaskadą Dolnej Wisły. Całe przedsięwzięcie wyraźnie obrazowało socrealistyczną gigantomanię, ale przecież założenia i cele, które w nieco karkołomny sposób chciano osiągnąć, były jak najbardziej słuszne. Stanowiły one wówczas i – o zgrozo – stanowią nadal, po 30 latach, problemy wymagające pilnego rozwiązania. Co więcej, kolejnym zagrożeniem stał się sam stopień wodny we Włocławku, nieprzygotowany do samodzielnego działania. Samodzielnego, gdyż przez lata planowana kaskada malała, aż osiągnęła stan jednego, żeby nie rzec – jedyne stopnia wodnego, który razem z Włocławkiem ma stanowić uzupełniającą się całość. No i zaczęło się! Ataki różnych grup, szaleńcza nagonka pseudoeekologów i niedouczonej obrońców wszystkiego, co się rusza, z wyjątkiem... człowieka, uzyskały już dość powszechnie używaną nazwę – ekoterroryzmu. Tymczasem niedawno miał miejsce, na szczęście tragikomiczny, incydent z alarmem na tamie we Włocławku. Dlaczego tragikomiczny? Bo wywołany ponoć spięciem instalacji i zakończony westchnieniem ulgi. Jednak z drugiej strony wydarzenie to ukazało strach i realność zagrożenia, w którym żyją okoliczni mieszkańcy. Przypomniał, że ta wpisana na listę 20 najbardziej zagrożonych budowli tama, jest rzeczywistym zagrożeniem! Wykazał kompletne, kompromitujące nieprzygotowanie służb zarzą-

dzania kryzysowego, brak procedur kryzysowych i ewakuacyjnych, nieświadomość ludności, brak przeszkolenia i ćwiczeń związanych z ewentualną katastrofą, czyli całkowite nieprzygotowanie graniczące z lekkomyślną nonszalancją do rozwiązania najważniejszego w promieniu 100 kilometrów problemu, który stanowi tama. Można mieć tylko nadzieję, że zarysowany obraz jest nieco przejawskawiony, że jakieś procedury istnieją, a służby coś tam ćwiczyły, tylko akurat wtedy, jak na złość, im nie wyszło. Warto jednak przy okazji tego incydentu zdać sobie sprawę, co mogłoby się rzeczywiście zdarzyć. Szacuje się, że katastrofa we Włocławku spowodowałaby wypłynięcie w teren z ogromną siłą ok. 400 mln ton wody. Taka widziana oczami wyobraźni pozioma gilotyna wymiecie wszystko na przestrzeni około 30 km za tamą. W odległości 5-6 km od miejsca katastrofy nie zostanie kompletnie nic, nie będzie też szansy na żadną akcję ratunkową, gdyż zabraknie na nią czasu. Całe zdarzenie potrwa od kilkunastu do kilkudziesięciu minut, a potem przez kilka godzin rozlewać się będzie pozostała woda, choć wzmoczona fala może dojść nawet do ujścia Wisły. Następnie osadzi się jeszcze ok. 400 ton szlamu, który spowoduje, że na przestrzeni od 3 do 5 km od tawy powstanie największe bagnisko na świecie. Nie wjedzie, nie wypłyne i nie wyłąduje tam żaden pojazd. Ilu ludzi zamieszkuje ten obszar?! Nie ma najmniejszej możliwości, aby w ciągu kilku godzin zorgani-

zować skuteczną akcję ratunkową. Ci, którzy tu mieszkają po prostu nie mają żadnych szans na przeżycie. Należy jedynie mieć nadzieję, że przyjdzie najgorszego poprzedzą czytelne symptomy, a odpowiednie służby antykryzysowe precyzyjnie wykonają właściwe procedury działania, ewakuując ludzi z zagrożonych terenów w bezpieczne przewidziane do tego obszary.

W tym miejscu warto postawić pytanie, co oznacza ochrona środowiska i czy w środowisku tym jest miejsce dla człowieka. Bo czasem właśnie tym, którzy bezmyślnie preferują Naturę 2000 na obszarach zalewowych i wzdłuż nurtu należałoby zadać pytanie: czy pośród tysięcy chronionych stworzeń i roślin w środowisku chronić należy także człowieka? Dla kogo zatem ochraniają oni to środowisko? Kto jest najważniejszym stworzeniem, wymagającym najwyższej troski i ochrony? Dlaczego niektórzy obrońcy przyrody blokują działalność związaną z bezpieczeństwem przeciwpowodziowym?

Dlaczego tak zażarcie walczy się z ideą, a właściwie już projektem stopnia wodnego w Nieszawie? Przecież jego budowa rozwiązałaby większość problemów. Co więcej, stopień w Nieszawie wyraźnie może zwiększyć ilość energii odnawialnej produkowanej w Polsce, która powinna w ciągu najbliższych lat zwiększyć się kilkakrotnie. Czy osoby blokujące budowę stopnia wodnego w Nieszawie wezmą na siebie odpowiedzialność za ewentualną katastrofę tawy we Włocławku i jej skutki? Czy te osoby

i organizacje chcą, aby Polska, wypełniając swoje zobowiązania w zakresie produkcji energii odnawialnej, budowała elektrownie nuklearne? A może, by kupowała brakującą energię od naszych sąsiadów, z rozmieszczonych wzdłuż granic elektrowni nuklearnych i węglowych, w tym najbardziej zatruwających środowisko elektrowni na węgiel brunatny?

Przyznaję, że zakrawałoby to na obłudę, skrajny brak odpowiedzialności, że o wspomnianej tu i ówdzie piątej kolumnie, działającej na szkodę Polski, nie wspomnę. Tak to przynajmniej może wyglądać.

Tym, którzy z uporem, powołując się na badania z lat siedemdziesiątych, szerzą obłudną i kłamliwą antypropagandę dotyczącą wymagowanych wszelakich szkód dla środowiska, jakie to przynosił stopień wodny we Włocławku i w ich przekonaniu przyniósłby oczywiście stopień wodny w Nieszawie, odsyłam do zamieszczonego na końcu artykułu wykazu literatury, z której także korzystałem. Proszę, opamiętajcie się i zastanówcie nad zadanymi powyżej pytaniami. Każda, nawet najszczytniejsza działalność wymaga czasem chwili zastanowienia i odpowiedzi na Piotrowe pytanie: „quo vadis?” Trzeba jednak nie tylko wiedzieć, do czego się zmierza, ale też – po co i komu to służy! Bo może, chroniąc jedne wartości, tracimy bezpowrotnie inne i to o wiele ważniejsze.

dr Tomasz Sowiński. Skrót. red.

Literatura dostępna u autora lub w red.